Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 69 — Kraków, piątek 25 marca 1932 — Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Niezwykła konferencja

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 23 marca.

Istnieje w Japonji instytucja, nieoficjalna wprawdzie, tem niemniej potężna i w ważnych sprawach państwowych decydująca, mianowicie „Rada starych". Należą do niej byli premjerzy, marszałkowie i admirałowie, głowy starych rodzin —, przeważnie wyrandżowani już z życia politycznego ludzie, których mikado zwołuje dla wysłuchania ich głosu w chwilach przełomowych dla państwa. Ta Rada, działająca potajemnie i bez odpowiedzialności, ma większy głos niż czynniki konstytucyjne; ona właściwie decyduje o ważnych sprawach, gdyż mikado z nią więcej się liczy niż z parlamentem i czynnym rządem.

Dzisiejsze pisma donoszą, że z końcem bm. ma się odbyć narada czy konferencja byłych premjerów ery sanacyjnej, podając jako jej uczestników pp. Bartla, Świtalskiego, Sławka i Prystora — co zaś do marszałka Piłsudskiego jako b. premjera twierdzi, że naturalnie wobec pobytu zagranicą w konferencji udziału nie weźmie, ale — dodajmy — duch jego będzie się nad nią unosił. Komentarze do tej wiadomości są rozmaite, ale z nich wszystkich przecież nie można otrzymać autentycznej odpowiedzi, co za potrzeba i jaki cel tej konferencji. Nie mogąc dojść do rzeczy samej, muszą pisma zadowolić się refleksjami, do których główną podstawą jest jeden z uczestników tej konferencji: prof. Kazimierz Bartel.

Co się stało, pytają, że ten tylokrotny „zbawca" sanacyjny, powoływany w najkrytyczniejszych chwilach i odprawiany, gdy zadanie swe wykonał, zostaje nagle wyciągnięty na światło dzienne, mimo że wcale się do tego nie pcha? Pamiętają przecież ludzie niedawny grudzień ub. roku, kiedy to p. Bartel jako świadek w procesie brzeskim wcale nie krępował się swem byłem dygnitarstwem w sanacji i wobec pewnych pytań obrońców dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że ponowny powrót do władzy nie jest wcale jego ideałem. A tu dochodzi się do tego, że mówi się „Bartel redivivus" — p. Bartel może znów powrócić do władzy ku zmartwieniu „pułkowników", którzy żadną miarą nie uważają go za swego człowieka.

Trzeba wrócić do dokonanych względnie ogłoszonych w niedzielę zmian w rządzie, aby — jeżeli nie rozumieć — to przynajmniej mieć pojęcie o rzeczach zakulisowych, które powodują pogłoski o konferencji i o jej uczestnikach. Prasa sanacyjna z „Gazetą Polską" na czele usiłuje przekonać opinję, że zmiany te są — klęską opozycji. Dlaczego klęską i to opozycji? Ponieważ — rozumuje ta prasa — opozycja liczyła na ustąpienie p. Prystora i jeszcze kilku specjalnie przez nią znienawidzonych ministrów, a tymczasem zmiany były drobne i to na stosunkowo mało ważnych odcinkach, podczas gdy „tuzy" pozostały nienaruszone. Nie stało się to, broń Boże, na złość opozycji, tylko z sanacyjnego wyrachowania, co ma być „racją stanu". Sanacja — poucza jej prasa — ma myśl i plan, który — pod przewodem Józefa Piłsudskiego — wykonywują różni premjerowie. Dopóki taki premjer nie wykona poruczonego mu zadania, nie rusza się go z miejsca, najwyżej daje się mu pomocnika, jak w obecnym wypadku p. Zawadzkiego.

Dobrze, jakiż więc plan i jakie myśli ma zrealizować p. Prystor? Naturalnie że gospodarczy, bo co teraz jest — w słowach — ważniejszego? P. Prystor realizuje więc swój plan, a że sam widocznie nie może dać rady, zostawia mu się dotychczasowych ministrów gospodarczych; ataszuje mu się „specjalistę" — teraz plan raźniej będzie szedł ku szczęśliwemu rozwiązaniu. Ale co z tem ma wspólnego konferencja b. premjerów? Wszak chyba i prasa sanacyjna przyzna, że — oprócz może p. Bartla — inni b. premjerowie są w sprawach gospodarczych laikami, którzy nawet, gdy mieli władzę, nie próbowali robić planów, a co dopiero je wykonywać. To prawda, ale większą koniecznością niż przekonywanie, raczej wmawianie, że rząd poświęca się specjalnie największej naszej bolączce, jest „podtrzymywanie ducha" w sanacji, która z ub. sesji sejmowej wyszła ze złamanym kręgosłupem, zupełnie znozpaczona i bez nadziei, aby jej marzenia — skierowane ku osobom — ziściły się. Taka konferencja b. premjerów to jeden z tych tricków, jakich się używa dla swoich ludzi, aby im naocznie zademonstrować, że „rząd marszałka Piłsudskiego" ma rezerwy w — „radzie starych", która z pewnością wymyśli coś lepszego niż dotychczas potrafiono.

Zbiorą się przecież ludzie, którzy — z racji swego urzędu, nie swoich zasług czy zdolności — przewodzili na widowni — za kulisami to co innego — państwu i sanacji! A że tam będzie także „błąd piękności" w postaci p. Bartla — czy babka wielkanocna składa się z samych rodzynków i migdałów? Przecież potrzeba do niej i tak podłej materji, jak drożdże i woda.

Ale — to wszystko może być tylko wiadomością w rodzaju tych, które nigdy nie stają się faktami. Jeden tylko jest fakt oczywisty i mimo tęgiej miny wszystkim widoczny: sanacja potrzebuje jakiejś otuchy, jakiejś podpory — może nią być i połamany kij czyli narada ludzi, którzy nie mają nic i nikomu do powiedzenia.

Niebotyczny sukces

Na to trzeba było interwencji ministra Zaleskiego i wyjazdu do Paryża wicepremjera Zawadzkiego, aby otrzymać taki — prasa sanacyjna z pewnością za taki go obwoła — niebotyczny sukces: zamiast należnych Polsce 300 miljonów tylko 200 miljonów franków i to akurat nie od tego, który je miał dać.

Tzw. pożyczka kolejowa tj. pożyczka za oddanie kapitalistom francuskim ze znanym rekinem Schneider—Creuzot na czele eksploatacji linji kolejowej G. Śląsk—Gdynia była w ten sposób skoncypowana, że utworzono towarzystwo akcyjne, które miało wydać obligacje na miljard franków pod gwarancją i z oprocentowaniem przez Polskę. Pożyczkę tę, raczej wpływ z emisji tych obligacyj, miała Polska otrzymać w kilku transzach; jedna z nich w sumie 300 miljonów franków miała teraz właśnie być wpłaconą.

Pp. ministrowie Zaleski i Zawadzki — autora pożyczki p. Koca pominięto — pracowali w Paryżu nad upłynnieniem tej bagatelnej zresztą kwoty (niecałe 100 miljonów zł.) z tym wynikiem, że uznano za niemożliwe obecnie puścić na rynek obligacje. Ale Polska pieniędzy — na kolej czy nie kolej — potrzebuje, a kapitaliści francuscy mają umowny obowiązek je dać, wymyślono więc taką koncepcję: rząd francuski „zaawansuje" polsko-francuskiemu Tow. kolejowemu 200 miljonów, naturalnie pod gwarancją polską i w ten sposób suma należna Polsce zostaje o jedną trzecią zmniejszoną.

Jaki to „świetny" interes, świadczy notatka w jednem z pism, którego nikt nie posądzi o niechęć do sanacji. Notatka ta brzmi: „Transakcja, wprawdzie w dzisiejszych czasach nieodzowna, *nie jest bardzo korzystną*, bo pożyczka kolejowa wyniosłaby w drugiej transzy 300 miljonów franków, a ta zaliczka jest o 100 miljonów mniejsza".

Rozumiemy, że ta transakcja jest „nieodzowna". Bo jakże mają pp. ministrowie wrócić z Paryża z pustemi rękami, kiedy i kasy są puste? Pozatem nieudanie się tej „nieodzownej" transakcji byłoby złym prognostykiem dla nowej działalności p. wicepremjera Zawadzkiego, ileże jako minister gospodarczy ma przedewszystkiem obowiązek zasilić gospodarstwo jakiemiś pieniądzmi.

Przy sposobności należy przypomnieć historję niedawnej pożyczki francuskiej dla Czechosłowacji. Ta otrzymała pożyczkę bezpośrednio od Francji i w dodatku parę przyjemnych komplimentów; my zaś dostaliśmy jakby odczepne a o komplementach ani się nikomu nie śniło.

Co będą robili nowi wiceministrowie?

Stosownie do zapowiedzi p. prezydent Rzeczypospolitej podpisał we środę nominację dyrektora Zakładów Modrzejowskich inż. **Gallota** na wiceministra komunikacji oraz p. Wacława **Karwackiego**, prezesa centralnego związku organizacyj i spółek rolniczych na wiceministra reform rolnych.

P. minister Kühn powierzył nowemu podsekretarzowi stanu **sprawę połączenia w jedną całość organizacyjną ministerstw komunikacji i robót publicznych.** W przyszłem ministerstwie komunikacji znajdować się będą agendy komunikacji, dróg bitych, rzek i lotnictwa. Organizacją nowego ministerstwa zajmie się specjalna komisja, powołana przez ministra Kühna. W skład tej komisji wchodzą wyżsi urzędnicy ministerstwa komunikacji i robót publicznych, a na czele jej stoi inż. Gallot.

Będzie to więc typowa robota „scaleniowa", dla której widocznie trzeba było poszukać specjalistę z poza grona dotychczasowych dygnitarzy w obu ministerstwach. Ma więc p. Gallot, jak się to u nas nazywa, przydział, ale co będzie robił wiceminister Karwacki? — Nie może on uchodzić za przedstawiciela rolników w tym guście, w jakim był p. Janta Połczyński — ten wyszedł ze sfery ziemian, podczas gdy p. Karwacki, jak z dotychczasowego jego stanowiska wynika „opiekował" się małem rolnictwem. A może p. Karwacki ma to samo przeznaczenie co p. Gallot, tj. likwidację ministerstwa reform rolnych? Tylko że o tem głośno się nie mówi. Co innego likwidować ministerstwo robót publicznych, które nie miało funduszów budżetowych na roboty, a co innego likwidować ministerstwo, które miało zrealizować „honorowy dług" wobec bezrolnych chłopów za rok 1920...

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Jeszcze jedna zdrada „zespołowych grajków“

Atak reakcji kapitalistyczno-faszystowskiej na wszystkie zdobycze społeczne, wywołał wśród całej klasy robotniczej Polski żywiołowe oburzenie. Robotnicy bez względu na przekonania polityczne, stanęli na wezwanie Centralnej Komisji Związków Zawodowych do jednodniowego strajku protestacyjnego. Robotnicy wszyscy, z wyjątkiem tych najciemniejszych, zrozumieli, że atak na zdobywane przez długie lata ofiarną, często krwią pieczętowaną walką, ubezpieczenia socjalne i ustawodawstwo ochronne, musi być odparty. Robotnicy wszędzie mówili: najpierw zepchnęli nas kapitaliści niskiemi płacami, bezrobociem, na dno najokropniejszej nędzy, a teraz chcą nam odebrać i te prawa socjalne, które jeszcze jako tako broniły przed ich samowolą. Dotychczas byliśmy głodnymi nędzarzami — teraz chcą z nas zrobić kapitaliści głodnych niewolników. Brońmy się, protestujmy, wołano wszędzie.

Jak wszędzie, tak i na Górnym Śląsku — w tym raju dla kilkudziesięciu kapitalistów i piekle dla setek tysięcy robotników — klasa robotnicza zawrzała oburzeniem na myśl o nowym zamachu na jej prawa. Po wszystkich kopalniach, większych hutach i mniejszych przedsiębiorstwach zaczęli się robotnicy przygotowywać do solidarnego strajku protestacyjnego. Na Zespół Pracy z osławionym ze zdrady podczas akcji przeciw obniżce płac Grajkiem na czele padł strach. Ci ludzie z Zespołu Pracy boją się panicznie wszelkich żywszych odruchów klasy robotniczej. Wyczuwają jakby podświadomie, że jak się ta utrzymywana przez nich w spokoju i posłuszeństwie dla kapitalistów masa robotnicza rozkołysze, to może się to źle skończyć dla samego Zespołu Pracy. Wodzowie Zespołu Pracy wiedzą przecież, że za ogrom nędzy, jaki się tu nagromadził, ponoszą obok kapitalistów i oni odpowiedzialność.

To też kiedy Komisja Centralna proklamowała na dzień 16 marca strajk, zaczęto się w Zespole Pracy gorączkowo zastanawiać nad sposobem złamania tego strajku na Górnym Śląsku. Jednak mimo fachowej wprawy p. Grajka w łamaniu każdej walki, trudno było wobec nastroju mas znaleść takie argumenty, któreby trafiły do przekonania robotników i niezbyt mocno dyskredytowały w opinji robotniczej Zespół Pracy. Trudno było przecież powiedzieć robotnikom, że strajk urządzają komuniści i że Centralny Związek Górników chce robić rewolucję.

A więc, nie mogąc wymyślić nic mądrzejszego, wydali „przywódcy Zespołu Pracy“ komunikat do swoich radców załogowych i członków organizacji, aby się nie ważyli strajkować, bo socjaliści sami bez porozumienia się z Zespołem Pracy strajk proklamowali, no i że Zespół Pracy nie cofnie się we właściwym (?) czasie przed proklamowaniem nawet... strajku przeciw zamachom na prawa robotnicze.

Rany boskie! co za rewolucyjna odwaga!

Po wydaniu tego okólnika zabrali się menerzy Zespołu Pracy z energją, godną lepszej sprawy, do odbywania tajnych zgromadzeń, na których grozili „Sodomą i Gomorą“ tym, którzyby mimo wszystko do strajku przystąpili. Wysiłki jednak zawiodły. Przedewszystkiem górnicy zrobili Grajkom przykrą niespodziankę, bo chociaż kapitaliści zarządzili na tych kopalniach, gdzie nasz Związek ma stosunkowo poważniejsze wpływy, świętówki, aby załogi tych kopalń uznać za niestrajkujące i postanowili pracować tylko tam, gdzie mieli przewagę zespołowcy, załogi tych kopalń przyłączyły się, ku zmartwieniu Grajków, w większości do strajku.

Wogóle 16-ty marca być przykrym dniem dla Grajków. W górnictwie śląskiem, gdzie Zespół Pracy posiadał do niedawna przewagę i gdzie nasz Związek Górników musiał się z tą przewagą liczyć, strajkowało 16 marca około 70% robotników.

Z tego pocieszającego faktu widać, że zwolennicy Zespołu Pracy na Górnym Śląsku zaczynają się orjentować we właściwej roli Zespołu Pracy i p. Grajka. Ale trzeba przyznać, że Zespół Pracy przecenia naprawdę wytrzymałość śląskich robotników. Niedawno zdradził walkę przeciw obniżkom płac, teraz znów nawołuje do łamania strajku przeciw zamachom na ustawodawstwo robotnicze.

Pan Grajek czuje, że zaczyna być źle i tłumaczy w owym sławnym okólniku, że się Centralny Zw. Górników nie porozumiewał z Zespołem Pracy w sprawie strajku. Na ten wykręt, zresztą nieprawdziwy, bo Komisja Centralna zwróciła się do Centrali Zjednoczenia Zawodowego, o wspólne proklamowanie strajku, Centralny Związek ma tylko jedną odpowiedź: „Do ludzi, którzy nie dotrzymują swych zobowiązań nietylko wobec nas, ale swoich członków, którzy tak haniebnie walkę górników wbrew przyrzeczeniom i uchwałom wspólnego Kongresu, zdradzili, Centralny Związek o wspólne porozumienie zwracał się już nigdy nie będzie. Centralny Związek Górników będzie teraz, zamiast bezcelowego porozumienia się z przywódcami Zespołu Pracy dążył do bezpośredniego porozumienia się z masami górniczego Górnego Śląska“. Widząc politykę ugody i zaprzaństwa Zespołu Pracy, oraz szczerą i jasną politykę Centralnego Zw. Górników, górnicy wybiorą sobie właściwą drogę, może bez Grajka, ale drogę wiodącą ich przez walkę do zwycięstwa i dobrobytu.

Jan Stańczyk.

Wiadomości egipskie

Pułkownikowska „Gazeta Polska“ dzieli się z czytelnikami swoimi różnemi informacjami z pobytu p. ministra spraw wojskowych w Heluanie. Między innemi korespondent jej donosi o dobrym humorze i polskich zamiłowaniach kulinarnych marszałka.

„W humorze jest znakomitym, podczas posiłków nieustannie rozlega się Jego śmiech. Na podwieczorek pije marszałek przywiezioną specjalnie dla niego z Warszawy herbatę i zagryza polskiemi również herbatnikami i polskiemi, aczkolwiek pieczonemi w Heluanie, tortami. Do tego pali swe papierosy „marszałkowskie“, które również w dostatecznej ilości przyjechały z Warszawy“.

Nadto czytamy:

„Nazwisko marszałka, niełatwe do wymawiania nawet dla cudzoziemców, używających pisma łacińskiego, oddają Arabowie, w swem piśmie, nie posiadającem, jak wiadomo, samogłosek, stosunkowo zupełnie poprawnie. Brzmi ono przeważnie „Blsudski“, co można wymówić Bilsudski, Balsudski, Bulsudski. Pułkownik Wojczyński nazywa się Uuszinki, a kapitan Lepecki — Lapaki, względnie Lepeki“.

Ładna poprawność, gdzie ministerjalne nazwisko Pieracki — możnaby czytać Braki, Baraki itd.

Wkońcu podaje korespondent „Gazety Polskiej“ jak tytułowała prasa egipska — marszałka Piłsudskiego:

„Tytułowano marszałka rozmaicie. Czytałem o nim, jako o „malik al Bulinija“ (królu Polski), jako o naczelniku Rzeczypospolitej Polskiej (czasami z dodatkiem „byłym“), oczywiście, jako o „dyktatorze“, „prezesie ministrów“ i poprostu o „ministrze wojny“.

Entuzjazm pod przymusem

PROF. R. GANSZYNIEC O WYCHOWANIU PAŃSTWOWEM I REFORMIE SZKOLNICTWA

Wśród wielu głosów krytycznych o nowej ustawie szkolnej, szczególnie jeden zwraca na siebie uwagę. Pochodzi bowiem od człowieka, którego nietylko nie można umiejscowić w rzędzie jakiejkolwiek opozycji lub w orbicie jakiejś partji, ale — przeciwnie — można go było podejrzewać raczej o sympatję w kierunku władającej obecnie grupy. Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Ryszard Ganszyniec, wybitny filolog klasyczny, redaktor czasopism naukowych: „Eosu“, „Kwartalnika klasycznego“, „Przeglądu Humanistycznego“ i „Filomaty“ — zamieścił w najświeższym numerze tego ostatniego pisma znamienne uwagi o nowej ustawie szkolnej. Wybierając właśnie „Filomatę“, jako miejsce swego artykułu, niewątpliwie uczynił to rozmyślnie. Pismo to, w zasadzie przeznaczone dla młodzieży gimnazjalnej, czytane jest również przez całe nauczycielstwo szkół średnich, rozchodzi się zaś w nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy, a więc znacznie większym niż wszystkie warszawskie dzienniki sanacyjne razem.

Cóż pisze prof. Ganszyniec?

„Ach, ta ustawa! — zaczyna temi słowy. — Nikt więcej nie stroni od polityki odemnie, a jednak polityka przyciąga nas i zmusza do rozprawienia się z nią. Ustawa ta — o tem wśród ludzi, dbających o kulturę polską, i poziom polskiej oświaty niema dwóch zdań — jest wskutek dalszego obniżenia poziomu oświaty, o jakim się w najgorszych dniach walki o nową szkołę nikomu nie śniło, najcięższym i najboleśniejszym ciosem, **wymierzonym przeciw podstawom kultury polskiej i tylko ignorant, albo zaopatrzony w jakiś** tam miraż amerykański ze swoją dezorganizacją szkolną może w niej widzieć postęp“.

Następnie autor, stwierdziwszy, że nauczyciele i uczniowie, którzy nie są przecież marjonetkami, stają się ofiarami tej reformy szkolnej, przechodzi do rozważań nad klasycznem znaczeniem słowa „szkoła“ — „schola“ i mówi dalej:

„Dlaczego nie zostać przy dawnym podziale funkcyj: szkoła — oświata i nauka, rodzina zaś i społeczeństwo — wychowanie. Czy praktyka może wykazała ujemne strony tego podziału? — Ale, odpowie ktoś, wychowanie państwowe należy do państwa. Przyznaję, że z potoku dyskusji nad wychowaniem państwowem wyłoniło się mało uchwytnych myśli. Naprawdę niebardzo to zaszczytny dla wolnej Polski objaw, że patrjotyzmu — to właściwie jest wychowanie państwowe — należy specjalnie uczyć. Religja na tem nic nie zyska, że pod groźbą złego stopnia wykuwa się katechizm: nic też nie zyska państwo na tem, że **pod przymusem nauczyciel i uczeń entuzjazmują się dla sprawy**, którą wskutek swej naturalności, elementarności łatwiej tłumaczyć czynem i przykładem niż słowem. — „Wychowanie państwowe“ jest chyba tylko **tam potrzebne, gdzie chodzi o anormalne stosunki, jak w bolszewickich Sowietach, lub faszystowskich Włoszech, gdzie rząd antydemokratyczny** stłumia wszelkie objawy opozycji i stara się wpajać w lud za wszelką cenę przekonanie, że **obecna forma rządu identyczna jest z państwem, gdzie więc tak pojęta nauka „wychowania państwowego“ ma na celu tylko utrwalenie tej właśnie formy rządu, gdzie szkołę degraduje się do narzędzia polityki — w sposób wprost immoralny, gdyż wskutek przymusu szkolnego i państwowego monopolu szkolnego, społeczeństwo wobec tej propagandy partyjnej jest bezbronne.** Nie wolno naszego rządu podejrzewać o takie zamiary (Och! idealizmie profesorski! Uw. Red.): ale dziwimy się, dlaczego niema więcej zaufania do nauczycieli..., że potrafią bez specjalnego nakazu z góry przelać własną wiarę i patrjotyzm swój czynem i postawą, a nie szumnym frazesem w serca swych uczniów. Przecież kto temu kiedykolwiek zaprzeczył, że szkoła polska wszelkich typów owianą być powinna duchem patrjotycznym, że ojczyzna jest naszym pierwszym skarbem, stojącym nad wszystkiem, także nad nauką? Miłość ojczyzny, jako absolutnie nadrzędna, nie może być punktem programu“.

Następnie prof. Ganszyniec dowodzi, że nasi szkolni projektodawcy kopjują bez porozumienia i potrzeby zagranicę, poczem czyniąc uwagę o naginaniu gimnazjum do szkoły ludowej, kończy pierwszą część swych uwag o nowej ustawie szkolnej. Czekamy z ciekawością dalszego ich ciągu, pisze je bowiem nietylko uczony i pedagog, stojący od nas daleko, ale jak widać, człowiek odważny i charakter. A właśnie o charakter i odwagę w dzisiejszych warunkach niezmiernie trudno.

Pórzycki w Paryżu

—o—

Wychodzące w Paryżu pismo polskie "Prawo Ludu“ z dnia 20 marca 1932 r. umieszcza następującą notatkę, którą dosłownie przytaczamy:

CZY PRAWDĄ JEST?

Czy prawdą jest, że znany prowokator policji warszawskiej Pórzycki znany z procesu o nieistniejący zamach bombowy na Piłsudskiego, otrzymał paszport w Warszawie na nazwisko Oleńskiego i w Paryżu zajmuje się specjalnie denuncjonowaniem kłamliwem robotników polskich?

Czy prawdą jest również, że w Konsulacie Generalnym w Paryżu tenże prowokator został pobity przez robotników, denuncjonowanych przez Pórzyckiego?

SKŁADKI

—o—

FUNDUSZ PRASOWY. Andrzej Malinowski, emeryt. kol., N. Sącz zł. 10.

Historyjka o czerwonym smoku

Dziwne refleksje ogarniają czasem wschodniego Europejczyka, gdy się dowiaduje jak to niektóre sprawy bywają załatwiane na zachodzie. 1 marca przypada w Walji święto narodowe t. zw. St. Davids day (dzień św. Dawida). Walja jest wprawdzie od kilku stuleci protestancką i zarzuciła kult świętych, ale patron narodowy św. Dawid uniknął tej redukcji i dzień św. Dawida jest nadal świętem narodowem dla Walijczyków. Z racji tej uroczystości na gmachach państwowych wywieszono flagi. Zarówno państwową „Union Jack“ jak i walijskiego Czerwonego Smoka. I wszystko byłoby w największym porządku, gdyby nie to, że stary zamek w Carnarvonie ma dwie wieże różnej wysokości. Stosownie do obowiązujących w takich razach przepisów wywieszono na wyższej wieży flagę państwową Wielkiej Brytanji, a na niższej Czerwonego Smoka.

W roku bież. grupka studentów uniwersytetu walijskiego w Bangorze, w pobliżu Carnarvonu, zbliżonych do t. zw. walijskich nacjonalistów, małej grupki usiłującej z zupełnem niepowodzeniem wykroić jakiś mandat parlamentarny z poczucia narodowego ludności walijskiej, postanowiła „pomścić“ to niemetaforyczne „poniżenie“ Czerwonego Smoka. Czterej studenci udali się na wieżę, jako turyści, zdjęli flagę brytyjską i powiesili na jej miejsce flagę z Czerwonym Smokiem. Personal zamku zauważywszy tę zamianę przywrócił „status quo ante“. Popołudniu przyszła na wieżę druga „wycieczka“ studentów z Bangoru złożona tym razem z 30 młodzieńców, którzy znów zdjęli flagę państwową, wynieśli ją na ulicę i podarli na kawałki.

— A represje? — zapyta wschodnio-europejski obywatel. — Jakie kary spadną na świętokradców, którzy z pełnym rozmysłem podarli flagę państwową? Ile miesięcy, jeśli nie lat więzienia, zażąda prokurator? Jak groźne mowy zostały wygłoszone przez patrjotów angielskich w parlamencie? Jakich kar na całą Walję żąda patrjotyczna prasa londyńska? Czy nie będzie czasem „pacyfikacji?“

A jedynym owocem tej czerwonosmoczej afery był list wystosowany przez obecnego ministra robót publicznych, któremu podlegają gmachy państwowe, konserwatystę p. Ormsby-Gore, do zarządcy zamku w Carnarvonie z poleceniem by porozumiał się z burmistrzem Carnarvonu i o ile ten ostatni będzie sobie życzył by na przyszłość flaga walijska była wywieszana na wyższej wieży, a ogólno-brytyjska na niższej, to niech tak będzie na przyszłość.

I to wszystko. Nikt nie myślał o pociąganiu kogokolwiek do odpowiedzialności. W parlamencie nikt nawet uwagi nie zwrócił na całe to zajście. Prasa londyńska zamieściła o niem tylko niedługie wzmianki sprawozdawcze, krótsze od wzmianek o różnych innych „osobliwościach walijskich“. Nikt z tego nie robił kwestji „zdrady stanu“ ani nawet „zniewagi godeł państwowych“. I Anglja stoi jak stała i jest dużo, dużo potężniejsza od różnych państw, w których podobny wypadek spowodowałby wielki proces polityczny i zatrułby na 10 lat wzajemne stosunki większości i mniej szości narodowej.

To jest poważna strona tego incydentu, który na miejscu zdawał się osobom wmieszanym zapewne raczej komiczny. Groteskowe zato prawdziwie są komentarze jakie doń dorobiła bujna wyobraźnia londyńskiego korespondenta „ICK“ Moskala Poliakowa, który na pierwszą wieść o zajściu pchnął do Krakowa depeszę zredagowaną tak, jakgdyby Anglji groziła conajmniej rewolucja w Walji. „ICK“ zamieścił tę „ważną“ depeszę pod trójszpaltowym tytułem złożonym największemi czcionkami jakie w „pałacu prasy“ posiadają. A potem uszczęśliwił p. Poliakow czytelników „ICK“ korespondencją, w której zastanawiał się nad tem, jak się z tego incydentu będzie usprawiedliwiał... Lloyd George i podał kilka bredni o narodowości walijskiej, której jedynymi szermierzami są w jego wyobraźni członkowie tej grupeczki „nacjonalistów walijskich“.

Oczywiście nikt w Anglji nie pomyślałby nawet o pociąganiu Lloyd George'a do odpowiedzialności za czyny grupy, która mu kilkakrotnie przeciwstawiała — z kompletnem niepowodzeniem — kontrkandydata na wyborach. I każdy uważny czytelnik prasy angielskiej wie, że interesów narodowości walijskiej pilnują bardzo skrupulatnie organizacje walijskie wszystkich brytyjskich partyj politycznych. Wszyscy posłowie z Walji — konserwatyści, liberałowie i socjaliści — tworzą jeden zwarty front, gdy któryś z nich interpeluje rząd, dlaczego ministerstwo skarbu nie wydrukowało dostatecznej ilości formularzy zeznań podatkowych w języku walijskim, albo dlaczego radio tak mało czasu przydziela na walijskie odczyty— większa „kryuda“ nigdy się Walijczykom nie dzieje. Na takie interpelacje właściwy minister odpowiada zawsze najuprzejmiej, że to było tylko niedopatrzenie, które się szybko usunie. I właśnie dlatego wysiłki „nacjonalistów walijskich“ w kierunku stworzenia osobnego kramiku politycznego są dotąd bezskuteczne.

Zrozumiałem jest, że dla moskiewskiej umysłowości rodaka Apuchtina od którego „ICK“ czerpie informacje o życiu politycznem ojczyzny parlamentaryzmu, ten stan rzeczy jest zupełnie nie do pojęcia. A jeszcze mniej byłby w stanie przypuścić, że za „zniewagę flagi państwowej“ w Carnarvonie nikt nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności, że jedyną „konsekwencją“ jaką rząd angielski — obecnie w większości konserwatywny — z tej „zbrodni“ wyciągnie, będzie spełnienie życzeń demonstrantów choćby w tak niewłaściwej formie ujawnionych. Dla wschodniej umysłowości to jest niepojęte.

I ta „ICKowa“ groteska ma znów tę poważną stronę, że pobudza do zastanowienia się jak daleko na zachód sięga cień tej wschodniej umysłowości. I przed oczami przesuwają się... galówki, sztandary, portrety... i procesy o obrazę flagi czy portretu — niekoniecznie przez zerwanie go. Wystarczy, by szpicel oświadczył, że jakiś obywatel idąc z kobietą przez ulicę, powiedział do niej półgłosem, że te portrety należałoby zrywać. Wiele jest dzisiaj państw, w których podobne procesy są możliwe. A jednak żadne z nich nie dorównywa ani w przybliżeniu potędze tej „słabej“ Anglji, która nie widzi w „Czerwonym smoku“ niebezpieczeństwa dla swej powagi mocarstwowej. Czerwonosmocza afera jest też naprawdę godna zastanowienia się nad nią. Oczywiście nie w Anglji.

Czas odnowić przedpłatę na kwiecień

1900 lat więzienia w ciągu 4 miesięcy

„SPRAWIEDLIWOŚĆ“ W MUSSOLINJI

W drugiej połowie 1931 r. faszystowski nadzwyczajny trybunał stanu pracował bardzo wydatnie i w ciągu 4-ch miesięcy ferował tak dużo i tak ciężkich wyroków, iż tempo tej „pracy“ nie da się już chyba prześcignąć.

Dość powiedzieć, że w ciągu tych czterech miesięcy ferowano wyroki łącznie na 1900 lat więzienia (razem z sądami zwyczajnemi, które jednak tylko cząstkę procesów załatwiały).

A oto dokładne cyfry: procesów 51, oskarżonych 609, uniewinnionych 182, skazanych 427; wymierzono kar na lat 1899, 9 miesięcy i 20 dni.

Dodać należy, że owi uniewinnieni nie idą wprawdzie do więzienia, ale też nie idą na wolność, lecz — na zesłanie, skąd rzadko kto wraca.

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

34

— Nu a poco bić?... Pokrzyczeć wystarczy, a bić niezdrowo!

— Nie twoja rzecz, Majerku... Płacę!

Wyszperał garść miedziaków z kamizeli, odliczył podwakroć i na stół wysypał. Podał rękę karczmarzowi i wyszedł, pomrukując.

W sieni natknął się na dwóch starych chłopów. Pozdrowił mimochodem, obrzucając ich twarze śliskiem, natrętnem wejrzeniem. Odpowiedzieli mu jakoś niechętnie — —

— Gajek i Błach! — utwierdził w myśli ich nazwiska i zaraz z ganku, miast ku gościncowi, skręcił w bok, ku wiklinom, gęsto rosnącym nad pobliskim stawkiem. Idąc, rzucał na boki uważnemi spojrzeniami.

Z wiklin skierował się na tyły karczmy. Rozciągało się tam ugorzysko, ogrodzone żerdziami, pośród którego pasła się samotna, brudna i koścista koza — — Wzdłuż ścian karczmy krzewiły się bujnie rozrośnięte krzaki ostów i jakieś wielkie, badylaste zielska, wysokością dorównujące rosłemu człowiekowi. Mrowiec zapuścił się w nie ostrożnie; skradał się ku otwartemu okienku alkierza — Dobrą chwilę trwała przeprawa, gdyż musiał co krok rękami rozgarniać splątane chwaścisko.

Pod owem okienkiem przystanął, skulił się, czapę na oczy nasunął i przywarł do muru — —

Wytężonym słuchem starał się chwytać każde słowo, z alkierza dochodzące — —

Tam zaś gadał akuratnie Derkacz: siedział naprzeciw okna, barami zwalistemi do przodu nieco podany, nogi przed sobą rozstawił szeroko i na udach potężnych sparł ręce grube i żylaste, ciemnym włosem porosłe.

Chłopi — było ich kilkunastu, stłoczonych dokoła stołu długiego, na szczerbatych ławach — wlepiali w niego ślepia ciekawe, u jednych szeroko rozwarte, u innych przymrużone dla lepszej uwagi —

— Nie będę wam gadał tak, ani siak... boście nie baby i pojęcie swoje macie! Ino, że, widzi mi się, próżne będzie to wasze pisanie, choćby je kto najmądrzej złożył!

— Tacyście, Derkacz, złowróżący, że wstyd! — uśmiechnął się stary chłop, siedzący pośrodku stołu, blisko okna.

— Juści! — dorzucił drugi z przekonaniem. — Pisanie święta rzecz i sprawiedliwa... inaczej nie można!

Derkacz potrząsnął głową —

— Ej, ludzie! A to zważcie tylko... Chcecie skargę pisać na pana Czartkowskiego, dzierżawcę... A któż on taki? Wiadomo, że pan... wiadomo: szlachcic!... A do kogóż wy tę skargę podać myślicie?... Ano, do pana prezesa komisji wojewódzkiej... A on kto?... Juści, wiadomo, szlachcic tak samo, nie chłop!... To powiedzcież mi, Zarychta, czy piliście kiedy gorzałkę z tym panem prezesem?

— Ii... co też gadacie, Derkacz... nie piłem nigdy!

— Ano przecie!... Zato pan Czartkowski dzierżawca pija z nim i w karty też grywa!... A wy chcecie skargę na niego podać do pana prezesa i sprawiedliwości się domagać? Jakżeto?... Widział zaś kto, by kiedy, na ten przykład, gawron gawronowi ślepia wydłubał?

— Juści prawda... Derkacz dobrze gada! — ozwał się któryś z kąta izby.

— Ony się tam zawsze jakoś zwąchają, pan z panem, jak te k u n i e... — zauważył inny.

— Ale przecie jest prawo w naszem królestwie polskiem! — zawołał stary chłop w stronę Derkacza.

Kowal przeczekał, aż się uciszył gwar, który się był uczynił powszędy — —

— Bywałem ja w dalekim świecie... — przemówił — różne ta widywałem, nawet i zamorskie kraje... i rozmaite ludy! To wiem coś o tem, jak prawo wygląda!... A już w naszem polskiem królestwie to się chłopy prawem nie pożywią!... Toć sami wiecie... Tu jeszcze wciąż, po dawnemu, dziedzic wioski, albo i pan dzierżawca — więksi nad wszelkie prawo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dwie akcje wyborcze w Niemczech

W Niemczech odbywają się równocześnie dwie akcje wyborcze: jedna dla wyboru prezydenta Rzeszy w dniu 10 kwietnia, druga dla wyboru Sejmu pruskiego w dniu 24 kwietnia. Z obu tych akcyj dochodzą na zewnątrz szczupłe wiadomości, mimo że zadecydują one na kilka lat o polityce Niemiec i największej ich części: Prus.

W Prusiech na czele listy kandydackiej socjalnej demokracji stoją premjer Braun i minister spraw wewnętrznych Severing.

Także co do głosowania na prezydenta Rzeszy krystalizują się poglądy. Wbrew pierwotnemu planowi Hugenberga, który chciał głosy oddane na kandydata „Stahlhelmu“ Düsterberga sprzedać Hindenburgowi, obecnie „Stahlhelm“ wzywa zwolenników swych do głosowania na Hitlera. Także partja chłopska (Landvolk) wzywa do głosowania na Hitlera, mimo że jej przywódca Schiele zasiada w rządzie jako minister wyżywienia.

Zarząd radja berlińskiego, w którego skład wchodzą członkowie koalicji rządzącej w Prusiech, odmówił Hitlerowi pozwolenia na wygłoszenie przez radjo mowy wyborczej, ponieważ radjo nie może stać na usługi żadnej partji politycznej.

Na podłożu walki o prezydenturę rosną rozmaite kwiatki. Jak wiadomo, do drugiego głosowania mają stanąć nowi kandydaci, którzy w pierwszem nie brali udziału. Otóż w pewnych kołach zaczęto zbierać podpisy za kandydaturą Klausa Heima, przywódcy radykalno-prawicowych chłopów, skazanego za zorganizowanie buntu chłopskiego przeciw rządowi na kilka lat więzienia. Okazało się jednak, że Heim nie może kandydować ponieważ wyrokiem skazany został także na kilkuletnią utratę praw obywatelskich.

Jak wiadomo, na podstawie rozporządzenia prezydenta Rzeszy ogłoszono w całem państwie „pokój boży“ na cały tydzień przed — i poświątecznym. W czasie tym zakazane są zgromadzenia pod gołem niebem, pochody itd. Rząd w Brunszwiku, będący w rękach hitlerowców całkiem otwarcie łamie ten zakaz. Tamtejszy hitlerowski minister spraw wewnętrznych Klagges pozwolił na odbycie w czasie świąt zjazdu młodzieży z poświęcaniem sztandarów, mową Hitlera itd. Dopiero na energiczne żądanie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Groenera zdecydował się Klagges na cofnięcie zezwolenia na zgromadzenie pod gołem niebem, ograniczając je na odbycie się w zamkniętej sali i bez przemówienia Hitlera.

Wielką rolę w akcji wyborczej odgrywa policja, jako jedyne narzędzie do utrzymania spokoju. — W Prusiech minister Severing trzyma policję mocno w rękach, a mimo to zdarzają się wypadki zdrady. Jak donieśliśmy, w przeddzień pierwszego głosowania na prezydenta wykryto, że dwaj oficerowie policyjni w Berlinie zdradzili hitlerowcom plany rozmieszczenia policji, jej składy broni itd. Obecnie przeciw dwom oficerom: Langemu i Schulzowi wytoczono śledztwo o zdradę stanu, przyczem związek oficerów policji zapewnił ministra o swej lojalności i niesolidaryzowaniu się z aktami sabotażu.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

PROCES PRASOWY WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO PRZECIW RED. HAECKEROWI

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie toczyła się rozprawa prasowa na skutek oskarżenia prywatnego Wacława Sieroszewskiego przeciw redaktorom „Naprzodu“ Emilowi Haeckerowi i Michałowi Węglowskiemu, oskarżonym o to, że w „Naprzodzie“ z 24 stycznia 1931 roku zamieścił redaktor Emil Haecker i podpisał własnem nazwiskiem artykuł pod tytułem „Kandydat do Trybunału Stanu — czarna plama na przeszłości Wacława Sieroszewskiego“, w którym to artykule między innemi obwinił red. Haecker osk. pryw. Wacława Sieroszewskiego, że tenże „zadenuncjował Machajskiego do żandermerji, jako niebezpiecznego obcokrajowca, meldującego się fałszywie“.

Oskarżony red. Haecker ofiarował dowód prawdy. Przesłuchana w charakterze świadka p. dr. Dłuska, zeznała, że Wacław Sieroszewski napisał w roku 1910 do jej męża list, w którym ostrzega go przed Machajskim jako bandytą teoretykiem, ze strony którego grozi sanatorjum dra Dłuskiego w Zakopanem niebezpieczeństwo.

Dr. Dłuski, przestraszony tym listem, okazał list ten ajentowi policyjnemu Hermanowi, który zarządził aresztowanie Machajskiego. Machajskiemu, poszukiwanemu przez władze rosyjskie, groziło wydanie w ręce władz rosyjskich.

Na skutek listu otwartego Stefana Żeromskiego i starań wybitnych polityków polskich z byłego zaboru austrjackiego, udało się spowodować, że Machajskiego zasądzono w Nowym Targu jedynie za fałszywy meldunek i wydalono z granic Austrji, jednak nie wydano go władzom rosyjskim.

Wacław Sieroszewski dowiedziawszy się o aresztowaniu Machajskiego, napisał do dra Dłuskiego do Zakopanego drugi list, w którym wycofuje się z dawnego stanowiska, twierdząc, że przesłany list miał być poufny i że przypuszczał, iż dr. Dłuski na skutek tego listu jedynie wzmocni straże, a nie przypuszczał, że list ten pociągnąć może tak straszne konsekwencje dla Machajskiego.

Następnie w Paryżu Żeromski i Dłuski starali się o utrzymanie Machajskiego i naprawienie mu krzywdy.

Redaktor Haecker powołał dalszych świadków, a to byłego ajenta policyjnego Hermana na okoliczność, że Wacław Sieroszewski w liście swoim do dra Dłuskiego zwracał temuż uwagę, że należy o bandycie Machajskim zawiadomić władze, iż dr. Dłuski jako człowiek o wysokiej kulturze, nie byłby pokazał listu Wacława Sieroszewskiego ajentowi policyjnemu, gdyby list ten miał być poufny. Nadto powołał redaktor Haecker na dowód prawdy jako świadka senatora dra Motza z Paryża na okoliczność, że śp. dr. Dłuski przed sądem obywatelskim potwierdził treść listu zgodnie z treścią zaskarżonego artykułu i że dr. Dłuski bronił się przed sądem obywatelskim dobrą wiarą, opierając się na liście Wacława Sieroszewskiego.

Sąd nie dopuścił dowodu prawdy ze świadków Hermana i senatora dra Motza, oraz z pism Stefana Żeromskiego, w szczególności z listu otwartego „W sprawie Machajskiego“ wydrukowanego w tomie p. t. „Elegje“ i zamknął postępowanie dowodowe.

Po przemówieniu zastępcy osk. pryw. Wacława Sieroszewskiego adwokata dra Gertlera, który domagał się ukarania oskarżonych red. Haeckera i Węglowskiego, obrońca oskarżonych adwokat dr. Rosenzweig wykazał, że sam fakt przesłania przez Wacława Sieroszewskiego do dra Dłuskiego listu, w którym nazywa Machajskiego bandytą, stanowi czarną plamę na przeszłości Wacława Sieroszewskiego — zwłaszcza wobec treści listu Stefana Żeromskiego w sprawie Machajskiego, w którym to liście Stefan Żeromski nazywa Machajskiego patrjotą i podaje, że „jakakolwiek może być ocena teoryj społecznych Machajskiego, niewątpliwą jest rzeczą, że on sam jest człowiekiem wysokiej wartości, mickiewiczowskiej — człowiekiem cierpiącym, człowiekiem walczącym, człowiekiem wolnym w duchu“. List Wacława Sieroszewskiego spowodował aresztowanie Machajskiego i mógł dla Machajskiego wywołać straszliwe konsekwencje na wypadek oddania go w ręce władz carskich. Dlatego obrońca domagał się uwolnienia oskarżonych z powodu przeprowadzonego dowodu prawdy.

Trybunał po naradzie uznał winnym red. Haeckera występku obrazy czci i zasądził go na miesiąc aresztu z zamianą na grzywnę w kwocie 600 zł., zaś red. odpowiedzialnego Michała Węglowskiego uznał winnym jedynie zaniedbania przepisów prasowych i zasądził go na grzywnę w kwocie 50 zł., nadto obu oskarżonych na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Oskarżeni red. Haecker i Węglowski zgłosili apelację.

Trybunałowi przewodniczył sędzia okręgowy dr. Stuhr, wotowali s. o. dr. Jek i s. o. dr. Konopacki.

Ruch spółdzielczy

—o—

NOWY SĄCZ. Bardzo ciężkie warunki życia społecznego, wytworzone stosunkami gospodarczemi i politycznemi w państwie, utrzymanie robotniczych placówek gospodarczych na stopie rozwojowej, niezmiernie utrudniają, a praca w spółdzielniach w tych warunkach jest niezwykle trudną i odpowiedzialną. Nędza i zubożenie klasy pracującej nie są czynnikami pracę tą ułatwiającemi, a wzrastające rozgoryczenie, spowodowane brakiem pracy i głodowaniem, nie wytwarzają atmosfery odpowiedniej dla pracy spółdzielczej, wymagającej równowagi umysłu i obmyślanej działalności. Mimo jednak tych przeszkód, pomnażanych trudnościami czynionemi przez żywioły wrogie zorganizowanej klasie pracującej, ruch spółdzielczy choć powoli rozwija się systematycznie wśród tutejszych klasowo zorganizowanych robotników i pracowników kolejowych.

W dniu 28 lutego odbyło się walne zgromadzenie Spółdzielni Kredytowej Robotniczej. Zamknięcie rachunkowe za 1931 rok wykazuje, że Spółdzielnia posiada kapitałów własnych 173.289 zł., w tem udziałów członków zł. 112.746, funduszu zasobowego zł. 30.281, innych funduszów zł. 30.262, kapitałów obcych zł. 296.517,; dochody Spółdzielni wynosiły zł. 57.048, wydatki zł. 44.466, czysta nadwyżka bilansowa wynosi zł. 11.477.

Spółdzielnia liczy 1425 członków z 2.857 deklarowanemi udziałami i udzieliła pożyczek 695 członkom w kwocie 421.495 zł. W roku sprawozdawczym Spółdzielnia zakupiła piękną piętrową realność przy ulicy Batorego, do której przeniosła swe agendy z dotychczasowego lokalu w Domu Robotniczym. Spółdzielnia zatrudnia jedną buchalterkę i 3 członków zarządu.

W innym kierunku, z natury rzeczy w innych warunkach prosperuje spółdzielnia spożywcza kolejarzy „Samopomoc“, której walne zgromadzenie członków odbędzie się w pierwszej połowie kwietnia. Z powodu obniżki poborów pracownikom kolejowym, redukcji personelu i redukcji dni pracy warunki tej spółdzielni, istniejącej od 1898 r., znacznie się pogorszyły. Spółdzielnia posiada 3 magazyny, 2 realności i parcelę, oraz konie, tabory i maszyny. Liczy 800 członków. Obroty w sklepach spółdzielni w 1931 roku wynosiły 1,001.532 zł. przeciętny obrót miesięczny wynosił 83.461 zł., aktywa płynne wynoszą 97.136 zł., aktywa półpłynne 106.090 zł., aktywa unieruchomione 42.607 zł., funduszów własnych spółdzielnia posiada 108.350 zł., w tem udziały członków wynoszą zł. 45.381, fundusz rezerwowy 44.314 zł., inne fundusze 18.663 zł., fundusze obce 112.959 zł., w tem pożyczki członków 50.169 zł. Nadwyżka brutto na towarach wynosi 95.612 zł., na produktach z własnych wytwórni 7.755 zł. Koszty handlowe wynoszą 80.962 zł. Przeciętne zadłużenie członków spółdzielni wynosi 29.220 zł. miesięcznie. Zadłużenie to, spowodowane zubożeniem członków przez redukcję poborów i dni pracy, bardzo znacznie utrudnia operacje handlowe spółdzielni. Członkom wypłaca spółdzielnia dywidendę 10% od udziałów, 2 i pół procent od pobranych za gotówkę towarów i 2% od pobranych towarów na kredyt spłacany w przeciągu miesiąca. Spółdzielnia zatrudnia 41 pracowników.

Jak już wspomnieliśmy, pogłębiający się kryzys gospodarczy, a z nim pogarszające się z dnia na dzień warunki życiowe pracowników kolejowych stawiają organa spółdzielni w coraz trudniejszych warunkach prowadzenia i rozwijania działalności spółdzielni. Zdając sobie sprawę z ważności i wartości posiadanych placówek gospodarczych, klasowo uświadomieni pracownicy kolejowi łącznie z zarządem spółdzielni dołożyć muszą wszelkich starań, aby mimo bardzo ciężkich czasów swoje spółdzielnie nietylko utrzymać, ale nadal rozwijać. Z tych zadań nie może żaden zorganizowany kolejarz zrezygnować. Mylne jest zapatrywanie niektórych nawet klasowo zorganizowanych pracowników, że spółdzielnia to sklep, tylko w tym celu prowadzony, aby sprzedawać towary po jaknajtańszej cenie. — Sprzedaż towarów w sklepach spółdzielni to funkcja, jedna z wielu, jakie wykonują spółdzielnie, realizując swe cele i zadania. Spółdzielnie to przedewszystkiem instytucje społeczne, łączące członków do ujęcia wymiany i produkcji z rąk kapitalistycznych posiadaczy w ręce ogółu spożywców, to instytucje realizujące demokrację gospodarczą, podporządkowującą interesy prywatne interesom ogółu, co stanowi cel i istotę spółdzielczości. W imię tych celów i zadań spółdzielczości członkowie wraz z organami spółdzielni muszą rozwinąć usilną działalność nad pomnażaniem szeregów członków spółdzielni, a na walnem zgromadzeniu obmyśleć środki dla dalszego rozwoju spółdzielni.

Pod hasłem „przez spółdzielczość do wyzwolenia“ spieszmy wszyscy z czynną i energiczną pracą na front spółdzielczy. Na dzień 5 kwietnia r. b. zwołuje zarząd spółdzielni „Samopomoc“ zgromadzenie sprawozdawcze dla kobiet, żon członków, wychodząc ze słusznego założenia, że przedewszystkiem należy budzić zrozumienie dla spółdzielczości wśród kobiet, które przez swe stanowisko w rodzinie są szafarkami gospodarstwa domowego i jako takie najbardziej zainteresowane są w sprawach rozwoju spółdzielni. Spółdzielczo uświadomione kobiety to opoka, na której zbudowanej spółdzielczości żadne moce niszczycielskie zburzyć nie potrafią. W interesie klasy pracującej kobiety muszą brać czynny udział w pracy spółdzielczej, co niewątpliwie uczynią żony członków spółdzielni kolej. „Samopomoc“, przybywając licznie na zapowiedziane zgromadzenie kobiet.

Z. S.

—ooo—

Wypuszczenie na wolność 31 osób

ARESZTOWANYCH W ZWIĄZKU ZE STRAJKIEM GENERALNYM

W dniu wczorajszym sędzia śledczy dr. Wątor po rozpatrzeniu aktów w sprawie aresztowanych w związku ze strajkiem w dniu 16 bm. polecił **wypuścić z więzień sądu okr. karnego 31 osób. Reszta, tj. 14 osób pozostaje nadal w areszcie śledczym.**

Uchwalenie budżetu m. Krakowa

w dwóch wieczorach

Budżet m. Krakowa na rok 1932/33 uchwalony. Nie wiemy, jak długo trwały posiedzenia budżetowe w komisjach, choć podobno jak słychać krótko, ale **na pełnej Radzie miejskiej przewałkowano go rekordowo szybko, bo w dwóch wieczorach.** I słusznie — pułkownik rządzi Radą miejską, więc wszystko odbyło się po wojskowemu — na rozkaz. Zanim omówimy wartość obecnego budżetu, chcemy zwrócić uwagę na niski poziom przemówień na posiedzeniach budżetowych, jakieś krępowanie się mowców w wyrażaniu swoich zdań — wogóle wszystko przemawiało na baczność i na baczność szwadron przyboczny uchwalił „słabiutki" budżecik grodu podwawelskiego. Deficyt z poborów opłat akcyzowych załatano obniżeniem pensyj urzędników, uszczuplono dotacje na oświatę pozaszkolną i teatr, **ale zato dano subwencje „Legionistom" (Federacja Zw. O. O.), „Strzelcom" (na oświatę!?) i to w pokaźnych sumach. Tow. Uniw. Rob. (TUR) przyczepiono do jakiegoś „Instytutu robotniczego im. Żeromskiego" (nikt o takim instytucie nie wie) i jako niby „spółce" uchwalono aż 1000 zł.** Niewiadomo, jak to pan magistrat podzieli te pieniądze między te dwie instytucje. Która ze stron przymusowego konkubinatu będzie pokrzywdzona. Pewno TUR, gdyż od niepamiętnych czasów, jako instytucja najwięcej działająca na polu oświaty robotniczej w Krakowie cieszyła się uznaniem nawet wrogów — **otrzymywała 2000 zł. rocznie.** Słyszeliśmy, że miano nawet i to skreślić TUR, ale nie wypadało tego zrobić wobec wprowadzenia nowych subwencyj dla „Strzelca" i „Legionistów". Z musu więc złączono TUR z nieznanym Instytutem robotniczym im. Żeromskiego.

Budżet uchwalono, ale **nad połową jego, tj. nad bezpieczeństwem publicznem, wydatkami nadzwyczajnemi, dochodami zwyczajnemi i nadzwyczajnemi oraz co najważniejsze nad budżetem przedsiębiorstw komunalnych, zakładów opiekuńczych nie dyskutowano wcale, lecz przyjęła Rada miejska pozycje tych działów en bloc.**

Tak wyglądały dwa wielkotygodniowe posiedzenia budżetowe Rady m. Krakowa. Nad najważniejszemi działami przeszli „mianowani" radcy do porządku dziennego. **Tradycja wielkich debat budżetowych dawnych Rad miejskich, na których radzono nad podniesieniem Krakowa znikła — Rada miejska stała się koszarami, w których włada... rozkaz. Rozkaz spełniono.**

O odszkodowanie z powodu wybuchu prochowni

w Witkowicach

PRZEŁOMOWE ORZECZENIE SĄDU NAJWYŻSZEGO

W sprawie o odszkodowanie z powodu wybuchu prochowni wojskowej w Witkowicach w roku 1927, donosiliśmy w jesieni ubiegłego roku, że sądy: okręgowy i apelacyjny w Krakowie, stojąc na stanowisku, iż utrzymywanie prochowni wojskowej, należy do działalności prawno-publicznej państwa, odmówiły poszkodowanym wszelkiego **odszkodowania** i że na skutek rewizji poszkodowanych Sąd Najwyższy postanowił wydać rozstrzygnięcie po uprzedniem ustaleniu w składzie siedmiu sędziów kwestji zasadniczej, **czy państwo odpowiada za tego rodzaju szkody.**

Otóż niedawno nastąpiło ustalenie odnośnych zasad prawnych i rozstrzygnięcie w sprawie samej. Sąd Najwyższy, przyłączając się do stanowiska zastępców poszkodowanych, orzekł: 1) że za działalność prawno-publiczną można uważać tylko te czynności państwa, które są wykonywaniem samej władzy zwierzchniczej, jak np. sam wymiar sprawiedliwości, sama akcja wojenna, etc., a nie takie czynności, mające tylko umożliwić państwu wykonywanie tej władzy, np. utrzymywanie gmachu sądowego, wytwarzanie i magazynowanie amunicji itd., — oraz 2) że wojskowy schron amunicyjny uważa się, o ile chodzi o jego oddziaływanie na grunta sąsiednie ponad zwykłą miarę, za zwyczajny zakład przemysłowy i wybuch takiego schronu **uzasadnia obowiązek państwa wynagrodzenia w zwykłej drodze sporu i według przepisów powszechnego prawa prywatnego szkód stąd powstałych.**

Na tej podstawie **Sąd Najwyższy zniósł wyroki niższosądowe, polecając zbadać wysokość szkody u poszkodowanych i związek przyczynowy między tą szkodą a zawinieniem organów wojskowych.**

Orzeczenie to jest w naszej judykaturze przełomowem. Odstępuje ono, opierając się na ścislem rozgraniczeniu pojęć działalności państwa prawno-prywatnej, a prawno-publicznej, od dotychczasowej praktyki naszych sądów, które wszelkie akty organów państwowych kwalifikowały jako działalność prawno-publiczną i w konsekwencji odmawiały wynagrodzenia szkód z takich czynności wynikłych. Jest ono i socjalnie słusznem, gdyż pociągając państwo do odpowiedzialności za szkodę, wyrządzoną poszczególnym obywatelom, rozkłada ją tem samem na ogół obywateli.

Interesującem jest, że w przedstawionej sprawie wbrew regule odbyła się przed Sądem Najwyższym publiczna rozprawa ustna. Jest to od czasu odzyskania niepodległości czwarta rozprawa w Sądzie Najwyższym w sprawach cywilnych. Zasadniczo rewizje są załatwiane na posiedzeniu niejawnem.

Rozprawie przewodniczył s. S. N. Bańkowski, składowi wzmocnionemu przewodniczył prezes Dbałowski, poszkodowanych zastępowali adwokaci dr. Austern i dr. Chmurski.

Z życia robotniczego

—o—

WIAROŁOMSTWO DYREKCJI SZAMOTOWNI W SKAWINIE

Zerwanie umowy jako zemsta za strajk w dniu 16 marca

Dyrekcja fabryki wyrobów szamotowych i fajansowych w Skawinie ogłosiła w dniu 19 bm. wypowiedzenie pracy wszystkim robotnikom z dniem 2 kwietnia, a równocześnie ogłosiła, że od 4 kwietnia rozpocznie się ponowne przyjmowanie robotników, przyczem warunki pracy będą podane przyjmowanym przez biuro rachuby. Powyższe ogłoszenie wywołało wśród robotników zupełnie słuszne oburzenie, szczególnie z tego powodu, iż dyrekcja oznajmiła delegatom robotniczym, iż wypowiedzenia tego dokonała z powodu strajku w dniu 16 marca. Postępek dyrekcji szamotowni zasługuje na napiętnowanie z tego względu, że dyrekcja szamotowni zawarła ze Związkiem robotników przemysłu chemicznego umowę zarobkową w dniu 2 stycznia br., określającą wysokość płac robotniczych na r. 1932. Tymczasem mimo zawartej i podpisanej ze Związkiem umowy, mimo że robotnicy w ostatniej umowie zgodzili się na znaczną obniżkę płac, obecnie dyrekcja pozwoliła sobie na taki postępek, jak zerwanie umowy. Czyn ten nabiera szczególniejszego posmaku, jeśli się zważy, że uczyniono to ze zemsty za strajk w dniu 16 bm. i prawdopodobnie pod naciskiem z góry.

Po wywieszeniu ogłoszeń o wypowiedzeniu przybył do fabryki komisarz policji sprawdzić treść wywieszonych ogłoszeń. A więc tak daleko dryekcja poszła pokornie pod dyktat BB, że dla dogodzenia tym czynnikom łamie podpisane przez siebie umowy! Postępowanie dyrekcji szamotowni jest tem dziwniejsze, ileże na czele tej fabryki stoją tak poważne osoby, jak p. dr. Arnold Ehrenpreis i p. dr. Merz.

Ogół robotników wobec zerwania umowy uchwalił na zgromadzeniu w dniu 23 bm. następujący protest i zapowiedź walki:

„Zgromadzeni stwierdzają, że ogłoszone przez dyrekcję wypowiedzenie pracy wszystkim robotnikom i zapowiedziane przyjmowanie do pracy na nowych warunkach, jest wiarołomstwem dyrekcji fabryki i złamaniem zawartej w dniu 2 stycznia 1932 r. umowy. Zgromadzeni protestują przeciwko dokonanemu bezprawiu i oświadczają, iż wzmiankowanych ogłoszeń o wypowiedzeniu pracy nie przyjmują do wiadomości, gdyż stoją na stanowisku obowiązującej umowy z dyrekcją fabryki, która to umowa na r. 1932 określa wysokość płac robotniczych. Zgromadzeni w bezprawnem zerwaniu umowy dopatrują się zemtsy politycznej ze strony dyrekcji za strajk w dniu 16 bm. Wobec tego zgromadzeni tem kategoryczniej protestują przeciwko szykanom fabryki, która stała się ekspozyturą BB. Zgromadzeni żądają cofnięcia bezprawnego i nieuzasadnionego względami rzeczowemi wypowiedzenia oraz oświadczają, iż gotowi są każdej chwili stanąć do walki przeciw bezprawnemu łamaniu umowy. Zgromadzeni uchwalają odwołać się w tej sprawie do opinji klasy robotniczej".

ZATARG W PRZEMYŚLE WŁÓKIENNICZYM W OKRĘGU BIELSKO - BIAŁA - ANDRYCHÓW

Z dniem 31 marca br. upływa termin wymówienia umowy przez związek przemysłowców w Bielsku. Ponieważ umowa ta rozciąga się także na fabrykę włókienniczą w Andrychowie „Czeczowiczka", grozi więc zatarg nietylko w Bielsku, lecz w całym okręgu.

Nie ulega wątpliwości, że przemysłowcy wymówili umowę w tym celu, aby obniżyć płace i pogorszyć warunki pracy, jakkolwiek dotychczas nie poinformowali związków, jaki jest cel wymówienia umowy.

W związku z wytworzoną sytuacją odbyły się wiece zwołane przez Związek klasowy włókienniczy: w Andrychowie dnia 20 bm., a w Bielsku dnia 21 bm. I tu i tam wiece ściągnęły liczne tłumy robotników włókienniczych, którym pos. tow. Szczerkowski zreferował sytuację w przemyśle oraz wyświetlił stanowisko Związku klasowego.

Ponadto odbyły się narady zarządów oddziałów Związku w Bielsku i Andrychowie. Na odbytych wiecach, jak i na naradach zarządów uchwalono, że robotnicy na żadne obniżki płac nie pójdą. Wezwano robotników do walki na wypadek, gdyby przemysłowcy zażądali pogorszenia dotychczasowych warunków.

Związek domaga się od przemysłowców utrzymania nadal obowiązującej dotychczas umowy.

Nastrój wśród robotników jest doskonały. Wiara w zwycięstwo słusznej sprawy niezachwiana.

Wkońcu musimy napiętnować zachowanie się zarządów fabryk: Krischke et Wolff oraz Jan Macha, które otrzymując zamówienia rządowe i pracując na 2—3 zmiany, wypłacają robotnikom 20 proc. zarobków w towarach, a ponadto obniżyły już płace akordowe o przeszło 15%. Oburzenie wśród robotników z tego powodu jest niesłychane.

Rząd, jako główny odbiorca tych fabryk, powinien wejrzeć w te niedopuszczalne stosunki.

HUMOR I SATYRA

—o—

RÓŻNICE

Kto pacholęciem swoją wolę mierzy,
Ekskrementami jej wytrwałość kusi,
Ten sejmokratów osadzi na wieży,
Ten, będąc władcą — Centrolew przydusi —
Niczem Herkules potwornych Centaurów!
— I oto jedzie w kraj sfinksów, syt laurów...
Był Napoleon na egipskiej ziemi,
Niech Anusz wskaże dystans między nimi:
Małym kapralem, a wielkim hetmanem,
Szpetną Heleną — wdzięcznym Heluanem.

PRAW PSTROKACIZNA

Słyszeliśmy już słowa niejednej figury,
Że trzeba zmienić prawa od dołu do góry,
Bo w Polsce pele-mele jest ustaw zawiele:
Pruskie, ruskie, rakuskie — i polskie nowele!
A dziś się ukazały Stany Zjednoczone
Kercelaka i Woli: „Diamont" i „Capone":
Tasiemka et Zubowicz — „dintoiry" wyroki
Doraźne, szybkostrzelne, w mroku o dwa kroki!...
— Podatki postojowe od wozów, straganów
Obrotowe: z karuzel, od dziewcząt „dla panów"...
I możnaby wyliczać rubryk, ile chcecie...
Pod groźbą „spluw" płacono kornie „ecie-pecie",
Jak w języku złodziejskim kawalera krzyża
Zwan pieniądz...
Ameryko — Tasiemka nas zbliża!
On jeden, pełen sławy,
Radny miasta Warszawy!

KRONIKA

—o—

Świąteczny numer „Naprzodu“

wyjdzie z druku już jutro, w Wielką Sobotę, o zwykłej porze rano w podwójnej objętości i zawierać będzie treść obfitą i urozmaiconą.

—ooo—

Jak strzelcy zakończyli imieniny

Adwokat dr. Jerzy Langrod, imieniem swego klienta p. majora Ludwika Naimskiego, przysłał nam następujące sprostowanie na podstawie § 19 ustawy prasowej:

„Nie jest prawdą, jakoby p. major Naimski w dniu 19 bm. w czasie zabawy strzeleckiej w sali Bolońskiego kogokolwiek uderzył w twarz, jakoby zawrzała walka, z drugiego pokoju wpadła wataha na pomoc, zaczęła się rąbanina szablami, wkrótce bitwa przeniosła się na Rynek, gdyż uderzony w twarz zwiał, a za nim pognali buńczuczni strzelcy i by wreszcie była późna noc, gdy walka się skończyła. Natomiast prawdą jest, że p. major Naimski nikogo wtedy w twarz nie uderzył, żadnej walki ni bitwy ani na sali Bolońskiego ani na Rynku nie było, żadna rąbanina szablami nie miała wcale miejsca, nikt z zabawy nie „zwiał“ i za nikim strzelcy wcale nie pognali“.

—ooo—

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

W drugie święto Wielkanocne, w poniedziałek 28 bm. wyświetla kino Muzeum dla TUR wspaniały program. Po raz pierwszy w Krakowie doskonały film:

„WILK I SZAKALE“

z ulubieńcem publiczności psem Rin-Tin-Tin i jego towarzyszką, nadto niezwykle wesoła komedja, oraz „Emaus“ i „Rękawka“ w Krakowie.

Ceny miejsc: I — 1 zł., II — 80 gr., III — 40 gr. Bilety do nabycia wcześniej w sekretarjacie TUR przy ul. Dunajewskiego 5, a w dzień przedstawienia od 3 po południu w Muzeum przemysłowem przy ul. Smoleńsk 9. Początek przedstawienia o 7 wieczór.

—ooo—

URZĘDOWANIE W MAGISTRACIE I ZAKŁADACH MIEJSKICH kończy się w Wielki Piątek o godzinie 13, zaś w Wielką Sobotę o godzinie 12.

RUCH TRAMWAJOWY PODCZAS ŚWIĄT. — Dyrekcja krakowskiej miejskiej kolei elektrycznej podaje do wiadomości, że w pierwszy dzień Wielkanocy tj. w niedzielę 27 bm. ruch tramwajowy i autobusowy będzie całkowicie wstrzymany, zaś w drugi dzień świąt odbywać się będzie normalnie, to znaczy od 6 rano do 11 w nocy.

FUNDACJA DOBROCZYNNA. Zmarły w roku 1907 poseł dr. Rapoport zapisał w testamencie legat w kwocie 400 tysięcy koron austr. na cele ubogiej ludności żydowskiej w Krakowie. Z powodu wypadków wojennych majątek tej fundacji zdewaluował się i zredukował do kwoty 4.500 zł. Na posiedzeniu Zarządu krakowskiej gminy żyd. pod przewodnictwem prezesa gminy dra Rafała Landaua uchwalono utworzyć z tego majątku fundację dla żywienia najuboższych dzieci i sierót żyd. w Krakowie i wybrano kuratorję dla tej fundacji.

KRADZIEŻE. P. Józefowi Anisowi, kupcowi, w czasie przewożenia owoców z ul. Krakowskiej na dworzec towarowy, skradziono worek fig wartości 60 zł. — Za systematyczną kradzież węgla aresztowano 44-letnią Marję Stachnik, zam. przy ul. Batorego 4. Właściciel skradzionego węgla p. Konopasch poniósł szkodę w wysokości 200 zł.

NAPAD RABUNKOWY NA LEKARZY. Głośna swojego czasu sprawa napadu na prof. UJ. dra Glatzla i dra Kellera przez Sławińskiego i Bogryczewicza — znajdzie swój epilog dnia 4 kwietnia przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie. Trybunałowi przewodniczyć będzie wicepr. sądu dr. Hubl.

WIELKIE WŁAMANIE. Dokonano włamania do biur firmy Auto-Motor przy ul. Smoleńsk l. 33. Sprawcy dostali się przez rozbite okno do szopy przylegającej do biur firmy, skąd przebili otwór w ścianie murowanej, grubej na 15 cm., przez który weszli do biur. Tu przy pomocy świdrów i raka rozpruli w kasie przedni pancerz przy zamku, poczem odsunęli rygle i otworzyli kasę. Według podania kierowniczki biura złodzieje skradli 500 zł. Sprawcy włamania w liczbie trzech zostali ujęci.

CYRK STANIEWSKICH PRZYBYWA DO KRAKOWA! W najbliższych dniach na bardzo krótki przeciąg czasu przybywa do naszego miasta cyrk Staniewskich, który jest największem w Polsce przedsiębiorstwem widowiskowem. Cyrk przyjeżdża własnym pociągiem, zaopatrzony w naj bardziej nowoczesne urządzenia, z całym zespołem artystycznym i wiezie ze sobą olbrzymi zwierzyniec. Program przedstawień składać się będzie z szeregu numerów niezmiernie atrakcyjnych. — Bogaty program cyrku Staniewskich zawiera m. in. wielką paradę ras i ludów, w której wezmą udział oddziały Chińczyków, Malajów, Turków, Arabów i Japończyków, tresurę słoni, małp, wielbłądów, zebr itd. Cyrk rozlokuje się przy ulicy Starowiślnej obok III mostu. Otwarcie cyrku w niedzielę 27 bm.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

„BOSA KRÓLEWNA“ K. KRUMŁOWSKIEGO. Doskonały zespół amatorski Sokoła krakowskiego, pod osobistym nadzorem K. Krumłowskiego i reżyserją p. Zakulskiego M. odegra w drugi dzień Świąt Wielkanocnych, t. j. w poniedziałek o godzinie 6'30 wieczorem nową sztukę K. Krumłowskiego „Bosa Królewna“, wodewil w czterech aktach ze śpiewami i tańcami. Nowe dekoracje, w przerwach muzyka jazzband. Tańce solowe odtańczy uczennica p. Bursowny 10-letnia Nusia. Ceny biletów wstępu kryzysowe od 30 groszy do 1'50 zł. Czysty dochód przeznaczony na cele sportowe oddziału piłkarskiego Sparty. Celem uniknięcia natłoku przy kasie bilety sprzedawane będą wcześniej w kancelarji Sokoła od godziny 5 do 7 wieczorem oraz w składzie zabawek przy ul. Floriańskiej 33.

JÓZEFA BOROWSKA, znakomita pieśniarka, wystąpi w poniedziałek 28 bm. w sali Bolońskiego (Rynek gł. 34) o godzinie 8 wieczorem w swoich piosenkach starej Warszawy i stylowych kostjumach. Udział w wieczorze bierze Kazimierz Berońskl, przy fortepianie p. Lusia Schererówna.

—ooo—

SPORT

SPARTA—PRĄDNICZANKA. W drugi dzień świąt w poniedziałek 28 bm. o godzinie 10 przedpołudniem odbędą się zawody przyjacielskie pomiędzy drużynami Sparty i Prądniczanki na boisku Sparty, obok boiska TS Wisła.

—ooo—

Z Polski

TERORYŚCI Z PLACU KAZIMIERZA WIELKIEGO ZMUSZALI KUPCÓW DO PRZYJMOWANIA FAŁSZYWYCH PIENIĘDZY. Pisma warszawskie donoszą o bandzie, która grasowała na placu Kazimierza Wielkiego, teroryzując tam handlarzy i kupców i wymuszając od nich haracz. Policja w celu zlikwidowania zbrodniczej tej bandy dokonała obławy w kawiarni na pl. Kazimierza Wielkiego 2. Aresztowano tam 16 osób. Obecnie wychodzi na jaw, że członkowie bandy nietylko uprawiali teror, ale pod groźbą rewolwerów zmuszali kupców, a zwłaszcza właścicieli restauracyj do przymowania fałszywych banknotów 20-złotowych i puszczenia ich w obieg. Zdarzało się, że po sutej libacji płacili fałszywemi banknotami i żądali wydania im reszty.

Strzały do posterunkowego w Sukiennicach

We środę późnym wieczorem dały się słyszeć w rynku głównym trzy strzały rewolwerowe, echo których dolatywało z Sukiennic. Na odgłos strzałów posterunkowi podążyli w ich kierunku. Wreszcie w ul. Szczepańskiej przytrzymano jakiegoś elegancko ubranego osobnika, którego wśród tłumu gapiów doprowadzono na I komisarjat. W śledztwie wyjaśniło się, że patrolującemu w rynku gł. post. Wróblewskiemu zwrócił jakiś osobnik uwagę, że do ustępu w Sukiennicach wszedł w towarzystwie jeszcze jakiegoś osobnika poszukiwany przez policję niebezpieczny opryszek niejaki Kulka. Posterunkowy udał się we wskazane miejsce, celem wylegitymowania Kulki i jego towarzysza. W momencie, kiedy jeden z legitymowanych wydobywał z kieszeni palta dokumenty, drugi wyjął rewolwer i trzykrotnie strzelił do posterunkowego. Po strzałach obaj osobnicy zbiegli. Dzięki temu, że Wróblewski ubrany był w dwa kożuchy, kule nie utkwiły w jego ciele. Przedziurawiły one tylko płaszcz podszyty baranami, bluzę i kożuch. Przy doprowadzonym na komisarjat osobniku znaleziono legitymację wystawioną na nazwisko Jana Lenarta. Do tego nazwiska doprowadzony się przyznaje i powiada, że pochodzi z Łańcuta, przeczy natomiast jakoby on do posterunkowego strzelał. — Ustalono dalej, że aresztowany jest włamywaczem, który wraz z Kulką, który zbiegł, dokonał szeregu włamań na terenie Krakowa. Za zbiegłym Kulką oraz trzecim jeszcze osobnikiem zarządzono pościg.

ZBIÓRKA NA GŁODUJĄCYCH GÓRNIKÓW — PRZESTĘPSTWEM. Na wezwanie Komisji Centralnej miejscowy komitet PPS w *Porzeczu* koło *Grodna* wydał listy na zbieranie składek dobrowolnych dla walczących górników. Aliści przodownik miejscowego posterunku uznał taką zbiórkę za działalność... „antypaństwową“. Kazał sprowadzić pod przymusem na posterunek policyjny tow. Węglarka, Ruszańskiego i Wasilewskiego i tam ich indagował, wymyślając i grożąc za zbiórkę. Straszył przy tem zakuciem w kajdany, więzieniem i w końcu... wysiedleniem. Lepiej się spisał przodownik posterunku w *Druskienikach* — Linner. Wprost bowiem zaaresztował zbierającego składki tow. Jana Starosłę, groził mu tak samo, nawet „biciem mordy“, ale wkońcu go puścił, listę jednak i pieniądze skonfiskował i dotąd nie zwrócił. Przodownik w *Porzeczu* żądał od naszych towarzyszy, aby w dniu „galówki“ 19 marca udekorowali lokal partyjny zewnątrz i wewnątrz i wywiesili flagę, to „wszystko będzie dobrze“. Naturalnie nasi towarzysze wyśmiali p. przodownika...

TRĄD W WILNIE. W Wilnie zanotowano wypadek straszliwej choroby trądu syberyjskiego, polegającej na tem, że całe ciało gnije i odpada. Chorobie tej uległ handlarz skór Szulkin. Ponieważ lekarze wileńscy nie mogli Szulkinowi pomóc, przewieziono go w zaplombowanym wagonie do Warszawy. W składzie skór znaleziono skórę sprowadzoną z Syberji, która posiada zarazki tej choroby i od której Szulkin się zaraził.

List z Żywca

—o—

Żywiec, 23 marca.

Codziennie policja aresztuje po kilku bezrobotnych w związku ze znanemi zajściami w dniu 16 marca.

Edmund Wnętrzak, lat 25, bezrobotny, syn kolejarza, aresztowany 16 marca wieczorem na rynku w Żywcu, zmarł 22 marca o godz. 13 w areszcie sądu okręgowego w Wadowicach.

Do zabitych nie dopuszczono nawet rodziny, a do rannych, którzy leżą w szpitalu w Żywcu, nikogo się nie wpuszcza.

Sanacja z zajść tych chce ukuć broń przeciwko PPS. W tym celu sprowadziła do Żywca Czumę, który zwołał konwentykiel 21 marca wieczorem do lokalu urzędu gminnego w Zabłociu, gdzie sanację przedstawił jak niewinnego baranka a winę przypisywał tow. Pyszowi i tow. Pilarzowej, że wyprowadzili masy na ulicę i pozwolili je masakrować. Dalej mówił tam Czuma, że policja występowała w obronie porządku.

W zajściach tych była niewątpliwie prowokacja tak ze strony pewnych mętów sanacyjnych, jak komunistów, tych ostatnich wychowanych przez sanację tutejszą.

Starostwo żywieckie od roku nie pozwala PPS na wiece publiczne, a jeżeli PPS urządza gdzie zebrania poufne, jak np. w Jeleśni, czy Rajczy, to jest tu taki sanator, który namawia właścicieli lokali, by nie udzielali lokali na zebrania, bo będzie im to pamiętane. Oczywista, w tych warunkach trudno jest utrzymać masy w karbach organizacyjnych.

Tak samo ów sanator wpłynął w ostatniej chwili na p. Munka, by nam odmówił ogrodu na zebranie w dniu 16 marca, a starostwo w ciągu kilku godzin odmownie załatwiło podanie o zezwolenie na wiec w ogrodzie i pochód.

Pozatem w Żywcu zaledwie od kilku tygodni urzęduje nowy starosta p. Skalecki i nowy komendant powiatowy policji państwowej, którzy nie znają tutejszej ludności.

Ludność ubogiego górskiego powiatu żywieckiego żąda pracy i chleba, oraz traktowania PPS jako masowej partji, odpowiadającej dążeniom ludu do usunięcia zła.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW
TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

TELEGRAMY

—o—

POUFNE RATOWANIE SYTUACJI GOSPODARCZEJ

Warszawa, 24 marca (telef. wł. „Naprzodu"). W ciągu dnia wczorajszego w mieszkaniu premjera p. Prystora odbyła się poufna konferencja nad sytuacją gospodarczą i finansową państwa. W konferencji wzięli udział działacze BB, przedstawiciele wielkiego przemysłu i sfer rolniczych zbliżonych do sanacji.

POWRÓT WICEPREMJERA ZAWADZKIEGO

Warszawa, 24 marca (telef. wł „Naprzodu"). Wicepremjer Zawadzki wyjechał z Paryża z powrotem do Warszawy.

Z OBAWY KONKURENCJI SAMOCHODÓW DLA KOLEI

Warszawa, 24 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Dziś odbył się zjazd wszystkich dyrektorów kolei państwowych, poświęcony omówieniu gospodarki na kolejach wąskotorowych. Minister komunikacji p. Kühn wskazał na konieczność reorganizacji dotychczasowych metod pracy na tych kolejach w związku z konkurencją samochodów.

NOWY STATUT ZWIĄZKU MIAST POLSKICH

Warszawa, 24 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Minister spraw wewnętrznych zatwierdził nowy statut Związku miast polskich, uchwalony 22 lutego 1931 na zjeździe w Krakowie. W myśl tego statutu Związek miast otrzymuje osobowość prawną. Zjazdy Związku zwoływane będą co 3 lata (dotychczas corocznie).

BANDYTYZM NA POLESIU

Warszawa, 24 marca (telef. wł. „Naprzodu"). Z Pińska donoszą, że w nocy z 23 na 24 bm. w Łachcie pow. Łuniniec trzej bandyci dokonali napadu na członka wydziału powiatowego Michała Winnika. Jeden z bandytów strzelił do Winnika, ale chybił. Na odgłos strzału przybyła policja, nastąpiła wymiana strzałów, w rezultacie której jeden z bandytów został zabity. Okazało się, że jest to Michał Niekraszewicz, były służący Winnika.

ROZRUCHY ANTYSEMICKIE W RUMUNJI

Bukareszt, 24 marca. W Jassach doszło wczoraj do ciężkich wykroczeń antyżydowskich. Na znak protestu przeciw bezwzględnemu postępowaniu policji podczas demonstracji studentów w Bukareszcie urządzili wczoraj studenci faszystowscy z obozu „gwardji żelaznej" w Jassach demonstrację, podczas której wtargnęli do synagogi i kompletnie zniszczyli urządzenie wewnętrzne, a następnie przechodząc ulicami tłukli szyby i okna wystawowe klepów żydowskich. Wobec groźnej postawy demonstrantów żandarmerja z bagnetami osadzonemi na karabinach ruszyła do ataku i rozpędziła rozbestwionych studentów, raniąc kilkunastu z nich. Rozpędzeni studenci zebrali się przed domem akademickim, gdzie ponownie doszło do krwawego starcia z żandarmerją. Zawezwano wreszcie pomocy wojskowej i otoczono dom akademicki kordonem wojska. Po ulicach krążą silne patrole wojskowe. Wśród ludności miasta panuje wielkie podniecenie. Uniwersytet został zamknięty aż do odwołania. Na wieść o ciężkich wykroczeniach w Jassach zebrała się w Bukareszcie Rada ministrów, celem uchwalenia odpowiednich zarządzeń zmierzających do przywrócenia porządku i zapobieżenia powtórzeniu się podobnych zajść w przyszłości.

AWANTURA KOMUNISTÓW W RADZIE MIEJSKIEJ

Berlin, 24 marca. Na posiedzeniu rady miejskiej w Frankfurcie nad Menem doszło wczoraj do burzliwych zajść. Gdy awanturujących się radców komunistycznych usiłowano wyprowadzić z sali posiedzeń, jeden z nich rzucił w wiceprezydenta suszką, a później kałamarzem, raniąc go w twarz. Na sali powstał straszny zgiełk i doszło do ogólnej bijatyki, wobec czego posiedzenie zostało zamknięte, a sala została przez straż porządkową opróżniona.

ANGLJA ZABRANIA PRZYJAZDU KOMUNISTOM

Londyn, 24 marca. Władze angielskie zabroniły przyjazdu do Londynu powieściopisarzowi francuskiemu Barbusse'owi i posłowi komunistycznemu do Reichstagu Münzenbergowi, którzy mieli przemawiać na zebraniu komunistycznem w Londynie. Zarządzenie to uzasadnił minister spraw wewnętrznych tem, że obaj już od szeregu lat znajdują się na liście osób, którym nie wolno przyjeżdżać do Anglji, Anglja musi się bowiem bronić przed zalewem agitatorów komunistycznych.

Zabiegi o pożyczkę dla Polski we Francji

OPOZYCJA KÓŁ DEMOKRATYCZNYCH

Paryż, 24 marca. Minister spraw zagranicznych Zaleski, który przed kilku dniami przyjechał do Paryża w towarzystwie wiceministra pułkownika Becka, odbył wczoraj wieczorem rozmowę z premjerem Tardieu. Wedle dzienników porannych rozmowa obu ministrów dotyczyła kwestji pożyczki dla Polski, planu federacji gospodarczej państw naddunajskich, oraz stosunków handlowych polsko-francuskich. „Populaire" donosi, że głównym celem podróży ministrów polskich do Paryża jest uzyskanie pożyczki. „Jest rzeczą zupełnie naturalną — pisze organ socjalistyczny — że cała demokracja francuska jak najenergiczniej sprzeciwi się udzieleniu pożyczki. . . . . .

. . . ."

Paryż, 24 marca. Na przyjęciu, wydanem na cześć delegacji polskiego stowarzyszenia żeglarsko-kolonjalnego przez franc. instytut kolonjalny, prezes tej instytucji Serruys oświadczył, że współpraca Polski w kolonjach francuskich jest bardzo pożądana. Pierwszym jednak warunkiem tej współpracy jest rozbudowa portu w Gdyni i urządzenie tam odpowiednich magazynów dla produktów kolonjalnych, któreby stamtąd miały być sprzedawane na rynkach polskich i eksportowane do państw sąsiednich w Europie środkowej i północnej.

CZY PRZECIW POŻYCZCE POLSKIEJ?

Warszawa, 24 marca (tel. własny „Naprzodu"). „Wieczór Warszawski" donosi z Paryża, że wczoraj parlament francuski przyjął do wiadomości uchwałę komisji spraw zagranicznych i na tej podstawie uchwalił rezolucję, na mocy której rząd francuski musi w każdym wypadku udzielania pożyczki uzyskać sankcję parlamentu.

Protest chiński

Genewa, 24 marca. Delegat chiński w Lidze Narodów dr. Yen ogłosił dziś memorjał wystosowany do wszystkich członków Rady Ligi, w którym energicznie protestuje przeciw praktykom japońskim w Mandżurji. Memorjał stwierdza, że Japonja w najrozmaitszy sposób popiera „rząd marjonetek" w Mandżurji. M. in. ułatwili mu Japończycy zagarnięcie dochodów z ceł i przydzielają mu rzeczoznawców japońskich. Dalej domaga się rząd japoński, aby odnowienie istniejących układów celnych i wszelkie zmiany taryf celnych oddano do wyłącznej kompetencji nowego rządu, grożąc w przeciwnym razie konfiskatą wszelkich wpływów celnych. Japonja zmierza do zawarcia odrębnej unji celnej z trzema prowincjami wschodniemi, aby w ten sposób oderwać te prowincje od Chin i przyłączyć do Japonji. Chiny wzywają Ligę Narodów, aby istniejącego obecnie stanu w Mandżurji nie uznała i przywróciła Chinom dawne prawa na tym terenie. — W kołach zbliżonych do sekretarjatu Ligi Narodów sądzą, że krok Chin zmierza do ponownego wytoczenia kwestji mandżurskiej na forum Ligi.

ROKOWANIA O ROZEJM W SZANGHAJU

Londyn, 24 marca. W konsulacie angielskim w Szanghaju rozpoczęły się dziś rano rokowania chińsko-japońskie w sprawie zawieszenia broni. Rząd chiński reprezentuje generał Taiczi, gdyż dowódca 19 dywizji chińskiej odmówił wzięcia udziału w konferencji. Ze strony chińskiej nie rokują tej konferencji pomyślnych rezultatów.

ZJAZD PREMJERÓW ANGLJI I FRANCJI

Londyn, 24 marca. Dzienniki donoszą, że w przyszłym tygodniu nastąpi spotkanie premjera MacDonalda z premjerem Tardieu, celem omówienia spraw, związanych z przyszłą konferencją lozańską w sprawie reparacyj niemieckich.

KONFLIKT ANGIELSKO-IRLANDZKI

Londyn, 24 marca. Rząd irlandzki w Dublinie otrzymał dziś notę rządu brytyjskiego, jako odpowiedź na ostatnią notę rządu irlandzkiego w sprawie odmowy składania przysięgi wierności przez posłów irlandzkich i odmownego stanowiska w kwestji anuitetów. Treść noty nie jest znana. Po otrzymaniu noty premjer irlandzki de Valera zwołał radę ministrów.

AL CAPONE SKAZANY

Nowy Jork, 24 marca. Sąd apelacyjny w Chicago ponownie odrzucił skargę odwoławczą przywódcy bandytów chicagowskich Al Capone, który — jak wiadomo — skazany został na jedenaście lat więzienia i 50 tysięcy dolarów kary za fałszywe zeznania podatkowe.

„ZEPPELIN" W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Nowy Jork, 24 marca. Sterowiec „Graf Zeppelin", który w niedzielę po północy wystartował z Friedrichshafen do Ameryki południowej, wylądował w Pernambuco w Brazylji we środę wieczór o godzinie 20'50, wedle czasu środkowo-europejskiego.

Katastrofy

ŚMIERĆ 4 NARCIARZY W GÓRACH

Wiedeń, 24 marca. Wedle doniesień z Insbrucku, w pobliżu schroniska Oberwalde na Grossglockner znaleziono dziś rano zwłoki dwóch narciarzy i jednej narciarki oraz jednego narciarza dogorywającego. Jak przypuszczają, narciarze ci musieli podczas zawiei śnieżnej zabłądzić i padli z głodu i wycieńczenia. Dotąd nie zdołano stwierdzić tożsamości odnalezionych. Na miejsce wypadku wysłano ekspedycję ratunkową.

POŻAR W OPERZE

Królewiec, 24 marca. W przybudówce gmachu tutejszej opery wybuchł wczoraj wieczór pożar, który zniszczył całą przybudówkę wraz z halą dekoracyj i magazynem kostjumów, a częściowo salę prób i garderobę. Widownia ocalała. Straty materjalne są znaczne.

WYBUCH W FABRYCE GAZÓW

Berlin, 24 marca. W fabryce aparatów gazowych Max Bessin i Co. w Berlinie wydarzył się dziś wybuch zbiornika z powietrzem zgęszczonem, wskutek czego syn właściciela został zabity, a dwóch robotników odniosło ciężkie rany.

BEZROBOTNI SPALILI SIĘ

Tallin, 24 marca. Na peryferjach miasta spłonęła dziś stodoła, która służyła bezdomnym za dom noclegowy. Dotąd wydobyto z pod gruzów 9 zwęglonych zwłok. Istnieją obawy, że liczba ofiar jest znacznie większa.

SAMOLOT SPADŁ — PILOCI OCALELI

Paryż, 24 marca. Pod Strassburgiem zderzyły się wczoraj dwa samoloty wojskowe i runęły na ziemię, ulegając zupełnemu strzaskaniu. Obaj lotnicy wyskoczyli ze spadochronami i ocaleli.

OFIARY HURAGANU

Nowy Jork, 24 marca. Wedle ostatnich obliczeń, liczba ofiar ostatniego tornada w stanach południowych wynosi 360 zabitych i 2500 rannych. Straty materjalne obliczają na 8 do 10 miljonów dolarów. 7 tysięcy osób pozostało bez dachu nad głową.

ROZMAITOŚCI

—o—

OJCEC CHCIAŁ „ZASTĄPIĆ" SYNA-LEKARZA. Dr. Leonard Dajkowski w Warszawie wyjechał na urlop do Zakopanego. W domu pozostawił ojca Marjana. Dr. Dajkowski m. in. zajmuje się wydawaniem szoferom świadectw poczytalności, które im są potrzebne dla otrzymywania prawa jazdy. Dr. D. za wydanie świadectwa pobierał od szoferów po 5 zł. Gdy dr. D. bawił w Zakopanem, ojciec jego Marjan zajmował się wydawaniem tych świadectw, podpisując na nich syna lekarza. Gdy syn powrócił i dowiedział się o tem, zaskarżył ojca do policji o fałszerstwo. Policja przeprowadziła dochodzenie na zasadzie skargi syna i ustaliła, że ojciec istotnie dopuścił się fałszerstwa. Został pociągnięty do odpowiedzialności.

NA TYDZIEŃ PRZED ŚLUBEM ODEBRAŁ SOBIE ŻYCIE. W Warszawie przy ul. Przyokopowej 41 od pół roku mieszkał jako sublokator szewca Franciszka Frankowskiego, 22-letni Albin Bielik, b. robotnik kolejowy, zredukowany w końcu grudnia r. ub. Przygnębiony brakiem pracy oraz przewlekłą chorobą, Bielik mówił niejednokrotnie Frankowskiemu, iż pozbawi się życia. — B. miał narzeczoną, córkę lokatora tegoż domu, hafciarkę, 21-letnią Emilję Wesołowską, która miał poślubić w nadchodzące święta Wielkanocne. Wczoraj w południe, gdy do mieszkania wchodziła jego narzeczona, Bielik przyłożył lufę rewolweru do piersi i wystrzelił. Wezwany lekarz stwierdził śmierć wskutek postrzału w serce. Denat pozostawił list, w którym motywuje samobójstwo brakiem pracy i przewlekłą chorobą.

Zgon Gustawa Habrmana

—o—

We wtorek 22 b. m. zmarł w Pradze tow. senator Gustaw Habrman, jeden z najwybitniejszych przywódców socjalizmu czeskiego. Życie tow. Habrmana obfitowało w przygody, które wy starczyłyby na sporo sensacyjnych filmów. Urodzony w r. 1864 jako syn ubogiego piekarza został robotnikiem kamieniarskim i jako 15-letni chłopiec przystąpił do anarchistycznej grupy w Wiedniu, pozostającej pod wpływem Jana Mosta. Pracował w tajnej drukarni anarchistycznej i po jej odkryciu przez policję został przez sąd wyjątkowy skazany na 4 lata ciężkiego więzienia. W więzieniu, które odsiedział w samotnej celi, nauczył się po francusku i po wypuszczeniu go na wolność wyjechał do Paryża, gdzie pracował w fabryce, organizował uliczne demonstracje wespół ze słynną anarchistką Ludwiką Michel, stykał się z anarchistami i socjalistami i ostatecznie wyleczył się z anarchizmu. W Ameryce, do której przybył w jesieni 1889 r. prowadził już agitację czysto socjalistyczną, redagował czeski tygodnik socjalistyczny w Nowym Jorku, a następnie dziennik w Chicago. W tym czasie odbył studja prawne na uniwersytecie. Gdy na Kubie wybuchła rewolucja przeciw Hiszpanji udał się na Kubę jako ochotnik, by wziąć udział w walce rewolucyjnej, przyczem podróż z Chicago do Nowego Orleanu odbył, nie mając pieniędzy na bilety jako „tramp“ ukrywając się w wagonach towarowych.

W r. 1897 wrócił do Czech, gdzie objął sekretarjat związku robotników tekstylnych i redagował kolejno szereg organów partyjnych. Przez pewien czas mieszkał w Wiedniu konspiracyjnie, gdyż pobyt w stolicy był mu jako „niebezpiecznemu anarchiście“ zakazany. Dopiero w r. 1907, gdy został wybrany posłem do parlamentu austrjackiego zakaz ten został zniesiony. W r. 1917 został obrany prezesem klubu czeskich posłów socjalistycznych.

Po przewrocie tow. Habrman objął tekę oświaty, którą piastował do r. 1920, kładąc wielkie zasługi na polu odklerykalizowania szkoły czeskiej. Następnie jako minister opieki społecznej aż do r. 1925 przyczynił się niezmiernie do rozbudowy ustawodawstwa socjalnego w Czechosłowacji. — W r. 1925 wycofał się z rządu i został wybrany senatorem. Śmierć jego wyrwała z szeregów „starej gwardji“ socjalistycznej jedną z jej najwybitniejszych postaci.

Groźba strajku lekarzy Kasy chorych w Łodzi

Lekarze łódzkiej Kasy chorych pod rządami komisarskiemi od stycznia br. nie otrzymali pensji. Delegacja lekarzy udała się do dyrektora Kasy, żądając wypłacenia zaległych im poborów. Dyrektor oświadczył delegacji, że do 4 kwietnia wypłacona zostanie pensja za styczeń, co się zaś tyczy reszty zaległości, nie może udzielić dokładnej odpowiedzi, gdyż Kasa znajduje się w fatalnej sytuacji finansowej. Wobec tego, iż odpowiedź nie zadowoliła lekarzy, odbędzie się w dniach najbliższych zebranie wszystkich lekarzy Kasy chorych, na którem zapadnie decyzja co do ewentualnego strajku.

Związki i zgromadzenia

—o—

WALNE ZEBRANIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR IM. R. SZYMAŃSKIEGO odbędzie się w niedzielę 3 kwietnia w lokalu TUR (ul. Dunajewskiego 5, III piętro). Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania; 2) sprawozdanie: a) zarządu, b) sekretarza, c) kasowe, d) komisji rewizyjnej, e) kierowników sekcyj; 3) dyskusja; 4) wniosek komisji rewizyjnej o absolutorum dla ustępującego zarządu; 5) wybór zarządu i komisji rewizyjnej; 6) wolne wnioski. — Początek o godzinie 10 przedpołudniem, w razie braku kompletu o godzinie 10'30.

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH odbędzie się w poniedziałek wielkanocny 28 bm. o godzinie 9'30 rano w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Łucja z Lammermooru“ (opera z Adą Sari. Ceny zniżone); wiecz.: „Dzika pszczoła“.

RADJO KRAKOWSKIE

Wielki Piątek 25 marca

11.45: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon: „Messa di Requiem“ — Verdiego. 13.30: Komunikaty: meteorologiczny i gospodarczy. 15.25: Odczyt dla maturzystów. 15.45: Giełda pieniężna z Warszawy i komunikat dla rybaków i żeglugi. 15.50: Gramofon. 16.20: Odczyt. 16.40: Gramofon. 16.55: Lekcja angielskiego z Warszawy. 17.10: Odczyt z Warszawy: „Tańce śmierci w malarstwie polskiem“. 17.35: Koncert religijny z Warszawy. 18.05: Recital organowy z Warszawy. 18.50: Wyjątki z kazań Skargi. 19.10: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. — 19.30: Wiadomości sportowe. 19.35: Gramofon. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton z Warszawy. 20.15: Koncert polskiej muzyki religijnej z Warszawy. 22.00: Komunikaty.

—ooo—

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.